

KILKA WIEKÓW I PARĘ PYTAŃ

(Anna Nasiłowska, *Historia literatury polskiej*,
Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019, s. 680)

IWONA MISIAK*

www.orcid.org/0000-0002-7473-5064

Jednotomowy zarys autorstwa Anny Nasiłowskiej został przygotowany z myślą o cudzoziemskich czytelnikach/czytelniczkach, którzy niewiele wiedzą na temat polskiej literatury i powinni być sprawnie wprowadzeni w rozmaite zagadnienia historycznoliterackie. Jak można to osiągnąć? Zamysł autorki był następujący: na pierwszym planie umieściła pisarzy/pisarki, czyli ich dzieła i biografie według klasycznego, sprawdzonego wzorca, ale towarzyszy temu problematyka obejmująca charakterystyki poszczególnych twórców/twórczyń, epok i stylów, na drugim planie zaś pojawiają się scholia, w których zamieściła ciekawe dopowiedzenia i dodatkowe wątki, niektóre z nich są ogólne, a inne szczegółowe. Może raczej nie są to dwa plany, tylko dwie splatające się linie. Książka staje się więc podwójną przewodniczką po kilku wiekach literatury, kultury i historii Polski. Opowieść zaczyna się w mrokach słowiańskich pradziejów i puszczech lechickich, a kończy się po 1989 roku. Myślę, że wszystko się udało, bo czyta się to bardzo dobrze – stwierdzam jako czytelniczka. Ale jako historyczka literatury podzielię się jeszcze innymi spostrzeżeniami.

Rozdziały obejmujące omówienia epok są ułożone chronologicznie: *Średniowiecze* (notabene, pierwsza część nosi tytuł: *Skąd się wzięli Polacy?*, z czego nie należy wnioskować, że Polek nie było, tylko autorka stosuje zachowawczą tendencję współnoodmianową), *Renesans*, *Barok*, *Oświecenie*, *Romantyzm*, *Realizm i pozytywizm* (słusznie dodany ‘realizm’), *Młoda Polska*, *Druga niepodległość* (interesująca modyfikacja), *Literatura lat II wojny światowej*, *Literatura polska po II wojnie światowej*, *Poezja polska po 1956 roku* (nie wiem, dlaczego tylko w dwóch tytułach literatura i poezja jest ‘polska’, może to przeoczenia redakcji/korekty), *Wokół sceny i dramatu* (dodatek poza porządkiem okresów, dotyczy współczesności), *Proza po 1956 roku*, *Po roku 1980* i *Zamiast zakończenia – kilka pytań* (do tych pytań powrócę na końcu). Klarowny, również pod względem typograficznym tom zawiera dużo odnośników do historii polskiej i powszechnej, do filmów, tj. zekranizowanych dzieł polskiej klasyki, również do popkultury i nowych mediów. Na pierwszej stronie okładki widnieje falista grafika Edwarda Okunia, która ilustrowała hymn Kasprowicza *Salve Regina* na łamach „Chimery” w 1901 roku. Z zalecaną bibliografią i indeksem nazwisk prawie siedemset stron.

Warsztat i wiedza Anny Nasiłowskiej są ugruntowane, wcześniej opublikowała m.in. dwie syntezy XX-wiecznej literatury polskiej, liczne hasła słownikowe, a pozostałych jej zasług jest

* Iwona Misiak – dr, IBL PAN.

dużo i są znane, więc nie muszę drobiazgowo wymieniać. Warto jedynie przypomnieć, że dorobek badaczki obejmuje prozę i poezję, a to z pewnością wpłynęło na lekkość historycznoliterackich wywodów. Natomiast dodatkowymi atutami były: współpraca z instytucjami zagranicznymi, kontakty z tłumaczami, stypendia i pobyty za granicą, m.in. w ramach międzynarodowego PEN Clubu oraz wyjazdy na międzynarodowe konferencje. Naukowiec i krytyczka przypomina, że wtedy uświadamiała sobie „rangę różnych tradycji literackich” i „różnice stylu uprawiania humanistyki”¹. To zapewne byłoby możliwe bez rozlicznych wyjazdów, lecz najważniejszy jest dystans wzywający do głębszego namysłu nad polską tradycją uprawiania filologii i przyspieszający próby jej uatrakcyjnienia.

Ze względu na objętość zarysu selekcja pisarzy i pisarek jest (wyjątkowo) ostra, o czym Nasiłowska informuje od razu we wstępie. Inaczej być nie mogło, chociaż od czasu do czasu w trakcie lektury budził się we mnie sprzeciw wobec przyjętej metody. Mamy zatem przede wszystkim pisarzy, są też pisarki i stosownie wkomponowany ton feministyczny. Asymetrie genderowe w dawnej historii literatury są łatwo wytłumaczalne, lecz pozostają nieoczywiste w przypadku nowoczesności i ponowoczesności. Muszę od razu skorygować samą siebie. To, o czym mówię, dotyczy zarazem ogólnie pojętej historii literatury polskiej (dziedziny nadal klasycznej i ciągle nazbyt stereotypowej), jak i odnosi się do pojęcia kanonu. Ale jakiego kanonu? Mamy kanon szkolny i kanon uniwersytecki (programy i listy lektur), ale są też inne kanony. Poza tym mam wrażenie, że zmysł pedagogiczny mocno wpływa na konstruowanie omówień najlepszych tekstów o podstawowym znaczeniu. Ośrodki ważności zmieniają się w czasie, ale najwolniej i zgrzytliwie w podręcznikach oraz syntezach. Wydaje się, że każda i każdy z nas ma trochę inny kanon, który jest indywidualny i ruchomy – mam na myśli kanon badawczy, dydaktyczny i osobisty. W zarysie Nasiłowskiej ten kanon jest wspólnotowy w znaczeniu narodowym i staje się fundamentem wielowątkowej opowieści o wiekopomnych dziełach powstałych na naszej ziemi, pojętej szerzej i węziej, a celem opowiadanej historii jest podbicie obcych terytoriów, czyli zdobycie życzliwości i uwagi tych, którzy prawie nic o nas nie wiedzą. Dlatego ucinam dywagacje, przyjmując odautorską decyzję i nie uściślam już definicji kanonu i kanonów ani żadnych innych kategorii. Z pewnym wyjątkiem – rozważenia wymagałoby użycie słowo ‘naród’ w odniesieniu do dawniejszych epok, ponieważ zdaniem historyków zjawisko takie jak ‘naród’ było ściśle związane z narodzinami kapitalistycznego państwa narodowego w XIX wieku.

Cytat ze wspomnień Josepha Conrada jest myślą wyrażającą zasadę, którą pokierowała się autorka pracy i można ją streścić następująco: idea polskości sprowadza się do umiłowania wolności, szacunku dla innych, gościnności i otwartości. Formuła z 1919 roku, określająca duchową atmosferę domów, w których Józef Konrad Korzeniowski spędził dzieciństwo, pozornie jest staroświecka. Sądzę, że przypominając ją, Nasiłowska wypunktowała wartości, które obecnie musimy aktualizować. Oczywiście zgadzam się z przesłaniem pisarza i celem autorki, bo to jest ideał, choć literaturę i jej historię spostrzegam głównie jako przestrzeń konfliktów, zmienności i przygodności. Ale również słyszę, jak donośnym jest polilogiem, pełnym zamaskowanych zerwań i przeobrażonych kontynuacji.

Niemożliwe byłoby streszczenie tego zarysu, a właściwie niepotrzebne, dlatego skoncentruję się na wybranych kwestiach, ograniczając się do XX wieku. Ponieważ długo dojrzewałam do stwierdzenia, że wczesnomodernistyczna dykcja jest intrygująca, to teraz z trudem przyjmuję nieczule podziały na młodopolan i awangardystów (zresztą dotyczy to większości dychotomii). Na styku oddziaływania nowych tendencji artystycznych i wypierania starych działały się rzeczy

¹ A. Nasiłowska, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 2019, s. 12. Dalej podaję numery stron w nawiasach.

najciekawsze, np. we wczesnej twórczości Przybosa. Autorka krótko wspomina o napastliwej polemice poety skierowanej m.in. przeciw Kasprowiczowi i o jego dwóch pierwszych tomach *Śruby* i *Oburącz* (s. 391). Pamfletowy manifest *Chamuły poezji* oraz zbiory wierszy nie były wyłącznie realizacjami programu Peipera, gdyż zawierały wyraźne apokaliptyczne odgłosy młodopolskie i romantyczne. Jednak rozumiem, że synteza historycznoliteracka nie powinna budzić kontrowersji, lecz przypominać przejrzysty wykład, w którym uwzględniono rzeczy najistotniejsze, a rozbieżności pociągnęłyby za sobą dyskusje, nawet podważyłyby dyskurs, a to może wydawać się niebezpieczne dla historii literatury... przynajmniej tak się niekiedy wydaje. Przy tej okazji, że zatrzymałam się na końcu XIX i początku XX wieku, odnotuję, że w zalecanej bibliografii i w tekście głównym zabrakło ważnych dla mnie pozycji, trzymając się tylko *Młodej Polski* – zauważyłam m.in. nieobecności Marii Podrazy-Kwiatkowskiej i Wojciecha Gutowskiego.

Skrótowo podam, co bym chciała kiedyś zobaczyć w kolejnej syntezie polskiej literatury. Na przykład odkrywcze omówienie pierwszej autobiografii napisanej przez kobietę, XVII-wieczną karmelitankę Annę Marię Marchocką. Albo też rozbitcie stereotypu klasycyzmu Staffa, moim zdaniem jego wątpliwej „apolińskiej pełni, światła i radości” (s. 343). Chciałabym także rozszerzenia kręgu nowofalowego o kilka nazwisk poetek i poetów, gdyż zwyczajowo historyczki/historycy literatury zatrzymują w gronie pokolenia '68 czterech czołowych twórców. I chciałabym, żeby Debora Vogel stała się częścią polskiej literatury, choć tworzyła nie tylko w języku polskim – niech wreszcie opuści miejsce wygnania w przypiskach do starannie omówionej na wiele sposobów twórczości Schulza (s. 429), żeby żywo zaistnieć w syntezach historycznoliterackich.

Moje uwagi nie podważają znaczenia i naukowej wagi zarysu Anny Nasiłowskiej przeznaczonego dla zagranicznych odbiorców i odbiorczyń, są tylko świadectwem przeżyć lekturowych, o dziwo, ciągle takie mam. Uparcie czekam na kolejne książki autorki, niecierpliwie na takie, które będą niebinarne i alternatywne, a najbardziej nie mogę się doczekać np. historii polskiej poezji kobiet. Jeśli takie ujęcia mają za granicą, to ja pragnę podobnej i polskiej – zarazem suwerennej, jak i nawiązującej dialog z innymi tradycjami i humanistykami. Nie jesteśmy gorsi czy gorsze w dziedzinie poezji ani w badaniach jej historii, ani w ogóle w badaniach nad poezją.

W zakończeniu Anna Nasiłowska zadała cztery pytania i udzieliła na nie odpowiedzi. Ustosunkuję się do tych problemów scalających polską historię, historię literatury i ponowoczesność.

Pierwsze pytanie: „Przełom czy kontynuacja?” dotyczy roku 1989. Zdaniem autorki: „Wczesne uwolnienie się od intelektualnych i artystycznych obciążeń spowodowało [...] niemożność przeżycia przejścia politycznego jako zdecydowanego przełomu literackiego” (s. 653). Mam dwa kontr-pytania: Czy formowanie się nowej tożsamości jest uwarunkowane odrzuceniem tradycji? Czy zwrot nie jest uproszczonym, zabarwionym wartościująco obrazem rzeczywistości i literatury? Moim zdaniem, w dyskursach o tzw. przełomie 1989 roku pojawia się paradoksalny problem często wypierany w ujęciach historyczno- i teoretycznoliterackich: zwroty są faktem i są wymysłem. Sama wybieram plastyczną kategorię metamorficznej kontynuacji, która jest wieloznacznym, nośnym połączeniem tradycji i jej destrukcji.

Drugie pytanie mnie zdziwiło: „Czy literatura polska przestała być inteligentka?”, z tego względu, że pojawia się tu szorstka dychotomia: z jednej strony inteligencja i jej etos, z drugiej liberalizm, kapitalizm i wolny rynek. To temat na dłuższą dyskusję, podczas której można roztrząsać sporo spraw politycznych i literaturoznawczych. Jednak z zasady przeciwna jestem układom antyetycznym, gdziekolwiek się ukazują.

Trzecie pytanie: „Czy kultura polska jest romantyczna?”. Oczywiście jest, mimo ogłoszenia końca paradygmatu romantycznego przez Marię Janion. Ale jest także oświeceniowa i barokowa, młodopolska i awangardowa i nawet wydaje się czasem średniowieczna. Niwelując opozycje i znaczenie jednego, historycznie osadzonego w konkretnych latach wzorca, można inaczej spojrzeć na wiele rzeczy. Autorka podkreśla rangę romantyzmu, a także przenosi go ze sfery literackiej do przestrzeni polityczno-społecznej, stawiając diagnozę, że rzeczywistość po 1989 roku przenika nieliteracki romantyzm, na co wskazuje nasilający się po roku 2015 „spór między liberalizmem a nacjonalizmem” (s. 655). Jednak bliższa mi jest opinia Chantal Mouffe, że populizm i pokrewne zjawiska pojawiają się wtedy, gdy znikają różnice między prawą i lewą stroną sceny politycznej, a także trafne wydaje mi się jej pojęcie artywizmu, dzięki któremu można obejść rozdział pomiędzy aktywnością artystyczną i politycznością. Polityczność jest traktowana przez Mouffe konsekwentnie jako przestrzeń władzy, konfliktu i antagonizmu, co jest niezbywalnym składnikiem kultury i literatury, co najmniej od czasów wyrotowej Nowej Fali, której dziedzictwo było krytycznym punktem odniesienia dla kolejnego wstępującego pokolenia, przejawiającego inicjatywę po 1989 roku.

I ostatnie pytanie: „Czy kultura polska jest literaturocentryczna?”. Zależy dla kogo i od tego można uzależnić więcej niż jedną odpowiedź. Nie wiem, czy literatura jest, czy nie jest ważna dla innych, natomiast wiem, że dla mnie nie straciła na znaczeniu. Zmierzch pisma jest możliwy i zarazem jest niemożliwy – roztrząsano to wielokrotnie. Literatura „zawsze była sprawą mniejszości”, stwierdził H.M. Enzensberger, „chwast również jest mniejszością, a każdy ogrodnik wie, jak trudno go wytepić”². Nie zaliczając siebie samej do augurów, nie będę prorokować ani wyrokować, ale jako historyczka literatury, zachowując dystans, śmiało stwierdzam, że wierzę w wielokształtną literaturę (a szczególnie w poezję) oraz w zmieniające się sposoby jej badania i opisywania. Nadal wydaje mi się to fascynującym przedsięwzięciem, ponieważ jest zmienne i przygodne, i bezustannie czegoś nowego wymaga. Zatem jestem nadzwyczaj zadowolona, że ukazał się nowatorski, zajmujący zarys historii polskiej literatury, że został tak barwnie napisany przez Annę Nasiłowską, stosującą nieraz dość szokujące porównania (np. Kasprowicza do Heaneya), i że – poza niewątpliwym pożytkiem dla przyszłych i zagranicznych czytelniczek/czytelników, którzy otrzymają zapewne niedługo tłumaczenie syntezy – zmusił mnie do jawnych i skrytych autorefleksji.

² H.M. Enzensberger, *Pochwała analfabetyzmu*, przeł. A. Kopacki [w:] tegoż, *Utwory wybrane*, wybór i posłowie A. Kopacki, przeł. J. St. Buras, A. Kopacki, Kraków 2001, s. 320.